

Postanowił zrobić porządki. Miał wprowadzić tylko mały, ciasny pokoik i w dodatku bez dostatku, lecz nie znaczyło to przecież, że przeznaczone mu było zginąć pod górą śmieci i smrodu. Gdy więc zobaczył ogrom bałaganu jaki panował w jego lokum, gdy wreszcie spokojnie usiadł i zobaczył na czym siedzi: że siedzi mianowicie na Serze, powziął natychmiastową decyzję o porządkach. Musiał jednak wpięć mieć narzędzia do tychże porządków, bo przecież człowiek bez narzędzi jak wiewiórka bez żółędzi. Wybrał się więc w podróż do starego Sklepu Pałacowego, gdzie Wielebny Szyszak McHorridor-Kołoński tanio sprzedawał wszystko czego dusza zapagnie. Były tam więc i artykuły spożywcze, a więc pieczywo, chleb, bułki, ciasta, masło, dżemy, mleko, kakao, soki, woda mineralna gazowana i niegazowana, jogurty, serki i sery i wędliny i miód i płatki śniadaniowe i kolacyjne i papier śniadaniowy i lanczowy i kolacyjny i podwieczorkowy i kielbasa i mięso i ryby i konserwy rybne i mięsne i keczap i majonez i jajka i parówki i pasztety i musztarda po i przed obiadem i igły i nici i buty najrozmaitsze: sandały i adidasy i wizytowe i domowe i kobiece i męskie i dziecięce i młodzieżowe i papcie i łapcie i piżamy i sukienki i spódnice i garnitury i bluzy i bluzki i rajtuzki i kapelusze i kontusze i czapki i rękawiczki i szaliki i spodnie i podkoszulki i majtki i skarpetki i chusteczki higieniczne i papier toaletowy: i biały i kolorowy i złoty i siaki i owaki, i w ogóle wszystkich typów, i lody i czekolady i ciastka i czekoladki i torty i warzywa i owoce najróżniejsze: marchewki, gruszki i pietruszki i rzodkiewki i margaryna i proszek do pieczenia i jabłka i kokosy i cytryny i buraki i zmieniacze i ananasy i śliwki i pomidory i melony i arbuzy i to i owo (TV też) i książki nawet wszelakie i powieści i czasopisma i dramaty i serie wydawnicze i dzienniki i tygodniki i dwutygodniki i miesięczniki i dwumiesięczniki i kwartalniki i półroczniki i roczniki i zbiory wierszy i atlasy i mapy i zegary i gadżety i kalendarze i telefony komórkowe i tablety i notebooki i netbooki i ultrabooki i pagery i wędki i komputery i telewizory i piły spalinowe i młotki i śrubokręty i kasza i ryż i mrożonki i drukarki i monitory i głośniki i piece i kominy i krany i gumki i ołówki i pióra i długopisy i meble i szafy i tapczany i kanapy i notesy i klawiatury i samochody i czołgi i armaty i samoloty i encyklopedie i leksykony i vademeca i repetytoria i słowniki i kalkulatory i sejfy i nakrętki i zakrętki i modemy i przewodniki i podręczniki i ręczniki i haczyki i żaluzje i iluzje i w ogóle i w szczególności i pod każdym innym względem konia z rzędem temu kto coś tam znajdzie samemu. Dlatego też był tam Wielebny i jego 777 synów oraz 999 córek, jak i 1000 i jedna żona, którzy to klientów po owym Sklepie Bogatym oprowadzali i wszystko odnajdywali. Mieli oni zaś pamięć wspaniałą i dokładnie gdzie co jest wiedzieli. Przybył więc i on i zobaczył mioteł wiele i do wyboru: i blaszane i metalowe i drewniane i plastikowe i papierowe i tekturowe i z tworzyw sztucznych rozmaitych i gumowe i miedziane i brązowe i żelazne i bambusowe i bananowe i dębowe i mahoniowe i sosnowe i perłowe i bursztynowe i diamentowe i złote i srebrne i rubinowe i szmaragdowe i ametystowe i opalowe i topazowe i berylowe i aksamitowe i jedwabne i wierzbowe i świerkowe i palmowe i cisowe i jabłoniowe i gruszkowe i śliwkowe i oliwne i mleczne i stateczne i w ogóle i w szczególności i pod każdym innym względem konia z rzędem temu kto by się w tej wielości wyboru zorientował. Wobec tego postanowił sięgnąć po Wyjelkę y Wspaniałą Poradnik Kliijenta autorstwa wspólnego: prof.zw.dr.hab.mgr.inż.dr.n.med. i prof.zw.dr.hab.-hab.łap.-łap.cap.-cap., w którym każdy kliijent wszelakiją pomoc wyboru produktu żadanego znaleźć może i z łatwością przeogromną z pewnością dobrego wyboru dokona, jeśliż tylko ówciż ten Poradnik przeczyta. Jakoż zatem zabrał się do lektury, a nie było w niej dziury. Poradnik zaś licył stron olbrzymie tomiszcza, któreć bez kozery ze pół sklepu zajmowały. Znalazł szybko mijotełom rozdział poświęcon, a jużci do czytania się zapalił, jakoć i do porównań wszelakijich czynienia. A tymczasem zmrok zapadał. Zza przeźroczystych, świeżo umytych szyb przenikał blask wschodzącego Księżyca, który nastrajał do rozmyślań i refleksyj. Szedłeś ulicą. Tak, szedłeś, wiesz to. Nie ukryjesz tego przed tobą. Ty wiesz. Szedłeś szybkim krokiem, wzrok miałeś ostry, jasny, zdecydowany, bez cienia litości, wątpliwości, lęku. Z dała dobiegało wycie

wilków i pohukiwanie sów. Las gęstniał z każdą sekundą, wchłaniał twoją myśl, twoją psychikę, twoje uczucia, a jednak nie porażał twojej siły żywotnej, twej duszy, twego dziedzictwa, dziedzictwa ojców obcych, a jednak swoich. Nie dałeś się otumanić. Zmierzałeś prosto do celu. Odwaga twa jak miecz, jak szabla, jak szpada z kości twych przodków, zahartowana w ich gorącej, świeżej, choć tak dawnej krwi. Ciągle świeżej. Mogiły zarosły chwastem, robaki pożarły ciała, lecz duch przetrwał, lecz myśl przetrwała. Ty byłeś jej ostatnim powiernikiem, jej obrońcą, a siłą twą mogiły; siłą twą kamień i stal i zimno i krew i kości i marmur i granit i gład nieczuły i niewzruszony wobec robaków które po nim chodzą gdyż nic mu zrobić nie mogą. Tak! Byłeś jak upiór, jak zmara i jak koszmar nocny dla ich plemienia. Nie dosięgnął cię ich kwas ni ich miękkość nie wzbudziła w tobie płaczu. Strząsałeś z siebie ścierwa, oczyściłeś się z gnoju w Pradawnym Strumieniu, w wodzie Siły i Życia. I wziąłeś Ogień z dna ocenau, wydobyłeś go z głębin podziemnych i z morskich odmętów. Z pieczar zapomnianych wziąłeś płomień i z jaskiń zarosłych, o których zapomniano i uznano za minione. Mimo iż zimno w nich, ciemno i ponuro, to jednak przetrwała w nich Iskra Przedwieczna. Od niej swą duszę odpaliłeś, z niej moc nową zaczerpnąłeś, której oko ludzkie nie widziało. Bo nieprawości tak wielkiej nie było od wieków, od tysiącleci tak wielkiej niesprawiedliwości. Bo oto robak lwa strącił z tronu, dżdżownica precz motyla przegnała, a ropucha włada jeziorem. Lecz dni ich bliskie są końca i kresu dochodzi ich panowanie. Oto nadchodzisz jak Mściciel i przybywasz jako Pomsta przodków. Dzierżysz w prawicy pochodnię, co płonie jasnym ogniem. I rzuciłeś ją w bezmiar bagniska, zanurzyłeś ją w odmętach rynsztoka i wypaliłeś siedlisko robactwa. I w pył się zamienili. Stali się prochem przez wiatr rozwiewanym, który nie ma miejsca spoczynku, aby mógł się odrodzić; nie ma mogiły kamiennej ni granitu, w którym mógłby przeczekać trudne czasy. I nie mają kości, aby powlec je ciałem, ani krwi, aby się zagotowała od gniewu. Są prochem bez przyszłości, bez nadziei na odrodzenie. Po wieki tułać się będą w nicości, w cierpieniu swą wieczność przeżywać. Nie obudzi ich okrzyk weselny, ani gniewem nigdy nie zapłoną. Wygnani z Życia, pozbawieni Siły, utopieni we własnej Obrzydliwości i Ohydzie swego bytu. Cali nieczyści: od krwi, którą przelali, od krwi królów i proroków i władców i szlachetnych i czystych; a także od tłuszczu, bo utuczyli się na ich pracy, na ich wysiłku zdobyli pożywienie. Wreszcie od nasienia swego zbrukani, bo czynów nierządnych i gwałtów na żonach ich się dopuścili. A któż widział aby wróbel z orlicą miał piskęta lub by tygrysica legła z królikiem?

Biada, biada, biada wieprzom nierządny i świniom lubieżnym, biada rozpasanym i tchórzliwym! Oto przyszła na was pomsta od Pana i Jego ludu, którego przodków wymordowaliście. Oto ogień wypalił was jak słomę, jak trawę i jak zwiędłe kwiaty. Oto zostaniecie wypłuci jak zgnilizna, jak ścierwo i jak padlina. Bo tym właśnie staliście się: odrażającą masą, gnojem w oczach Pana, cuchnącym i odpychającym. Ściekiem rynsztoka. Lecz oto nadchodzi ogień aby was wypalić i woda aby obmyć ziemię od brudu waszych dusz. Oto przychodzą czyści i sprawiedliwi, których wymordowaliście, aby zasiąść na swych tronach. Oto nadchodzą z mieczem karzącym aby wyciąć was w pień, aby oczyścić świat z waszej obecności, jak oczyszcza się ciało z choroby. Bo Gniew Pana na was rozgorzał i wygubił was, wyniszczy i wypluje. I nie ma już dla was nadziei, nie ma dla was ratunku, wy, którzy taplacie się w rynsztoku własnej niegodziwości! Będziecie gnić na wieki, po wieczne czasy w ohydzie waszej się nurzać, a nic wam nie pomoże. A my, czyści i nieskalani, zasiądziemy nad wami, czerpiąc rozkosz z waszej ohydy i z waszego poniżenia. I będziecie się taplać u naszych stóp, a my będziemy was zabijać, ciągle i na nowo porażać was naszą wielkością. Zdychajcie psy! Zdychajcie wieprze nieczyste! Zdychajcie świni i ścierwa! Zdychajcie na wieki! Amen.

To są porządki Pana i Sług Jego w Dniu Ostatecznym.

Gloria Patri, Filio, Spiritui – Deo

Et odi profanum vulgus et arceo!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 13.08.2018 02:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.